

Rok II.

Kraków, dnia 1. stycznia 1924.

Nr. 33.

POLSKA ODRODZONA

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY IDEI
KOŚCIOŁA NARODOWEGO W POLSCE.



TREŚĆ NUMERU:

- 1) „Pieśni Nowoprocna”. (Marja Konopnicka). 2) Dobrodziejstwa celibatu czyli bezżeństwo księży. 3) „Z szopką”. (Marja Konopnicka). — 4) Ewangelja miłości i miłosierdzia. (Ciąg dalszy). — 5) Ze zbioru: „Przyjdź Królestwo Twoje” (E. Żegadłowicz). — 6) Papież a Kościół. (Przemówienie biskupa Strossmayera, ciąg dalszy). — 7) Dzieje idei Kościoła Narodowego w dawnej Polsce. (Ciąg dalszy). — 8) Lenistwo sług Bożych. — 9) Inkwizycja w Polsce. — 10) Przegląd prasy. —

16
Biblioteka Jagiellońska



1002809815

PRENUMERATA: kwartalnie 400 000 mkp., miesięcz. 135 000 mkp.
Numer pojedynczy 70 000 mkp. — W AMERYCE: 2 dolary, pół-
rocznie 1 dolar. **Konto czek. PKO. w Warszawie 151 854.** —
Redakcja i Admin.: **Kraków-Dębni, Madalińskiego 7.** — Tele-
fon 4323. — Wydawca i redaktor odpow. **Ks. Dr. Antoni Płaszek.**

POLSKA ODRODZONA

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY IDEI
KOŚCIOŁA NARODOWEGO W POLSCE

MARIA KONOPNICKA.

Pieśń Noworoczna.

W słoneczność tę patrzymy, w słoneczność tę bożą,
Co z przyszłych dni wschodem zabłyśnie na ziemi!
Skrzydłami się do niej zrywajmy orlemy,
A niech was zaćmienia nie tworzą!

Od brzegów przeszłości odbijmy ochoczo,
Żegnając dni stare — kto pieśnią, kto łzami...
Błękity nad głową — a ziemia przed nami,
Choć burze się wokoło zamoczą.

Hej, rozpiąć tam żagle! Już brzeg stary znika,
Już cichym nas szeptem żegnają mogiły...
Do pracy! do pracy! Wyłężmy dziś siły!
Cel wielki — to rozkaz sternika!

O gwiazdo ty drżąca, o gwiazdo zbłąkana,
Co rzucasz się nocą błyskami krwawemi!
Nie naszym ty wodzem, nie słońcem tej ziemi,
Co czeka na wschód swój do rana!

Na cichych my wodach posnęli leniwie,
A muły nas brudne odeszły, jak siła...
Hej! w górę tam żagle!... hej! w górę tam skrzydła!
Do wioseł! do wioseł, kto żywie!

Nie zdradzim my hasła, jak nędzni korzarze,
Co chyłkiem cychają na zdobycz nikczemną;
Przebędziem bez trwogi noc burzy, noc ciemna,
Aż słońce nam ziemię ukaże!

Ach, wschodzi! Ach, idzie srebrzystych pian wałem,
Ach, ścięte się w przyszłość jaśniejsza nam droga!
Hej! w górę tam serca! Niech duchów załoga
Porannym w świat zabrzmi hejnałem!

Dobrodziejstwa celibatu czyli bezżeństwa księży.

W „Myśli Wolnej” nr. 12. pisze na ten temat prof. J. Baudouin de Courtenay;

Bawiąc w Krakowie około r. 1875, odwiedzałem między innymi także dawny zakład dla umysłowo chorych na ulicy Szpitalnej. Oprowadził mię po nim doktor Henryk Jordan, późniejszy profesor chorób dzieciennych w uniwersytecie Jagiellońskim, założyciel słynnego parku Jordana i wielce zasłużony działacz społeczny.

Obejrzeliśmy wszystkie działy szpitala, tak, że mogłem obserwować najrozmaitsze odmiany chorób umysłowych i matolków czyli kretynów, i idjotów, i melancholików, i paralityków postępowych, i paranoików, i opanowanych przez wyobrażenia natrętne (*idées fixes*) i megalomanów, i furjatów i t. d.

Siedziała tam pomiędzy innymi Barbara Ubryk, którą jej dawne koleżanki, czcigodne mateczki i siostrzyczki zakonne, trzymały przez lat dwadzieścia zamurowaną w podziemiu, skazując ją na bezwzględna samotność i każąc jej oddychać wyziewami z własnych odchodów. Nic dziwnego, że po takiej dwudziestoletniej dyjcie całym zidjociała, zapomniała mowy ludzkiej i wyglądała jak żółta figura woskowa z głębokimi fałdami na twarzy, bez określonego wieku. Zbliżywszy się do niej, dr. Jordan zwrócił się ku mnie w tonie uroczystym: „Das ist diese berühmte Barbara Obryk...” A owa sławna Barbara, siedząc bez ruchu na fotelu, patrzyła na nas bezmyślnie i nie przestawała trząść gwałtownie głową i rękami.

Nareszcie doszliśmy do księdza z jakiejś parafii górskiej, który, w związku z delirium tremens w najwyższym stopniu, dostał obłędu swoistej megalomanji. Dr. Jordan przywitał go i, zamieniwszy kilka zdań obojętnych, zapytał: „a kiedyż to ksiądz zostaniesz papieżem? — „A tak, zostanę papieżem, będę imperator totius mundi” (cesarzem całego świata „i...” — tutaj oczy mu się roziskrzyły, twarz za-jaśniała, podniósł do góry rękę i skiero-

wał ku nam palec wskazujący — „i jeszcze się ożenię”.

Po tym wybuchu i wypowiedzeniu swych najgorętszych pragnień ksiądz zaczął ryczeć i wpadać w furję. Dla okiełznanja go dr Jordan krzyknął groźnie: „księżę kaftan!” I to momentalnie poskutkowało.

Ożenienie się było dla tej ofiary celibatu czemścis, stojącym nierównie wyżej od papieństwa i od panowania nad całym światem.

Ksiądz ten brał celibat na serjo i nie trzymał „kucharki”, uwiecznionej między innymi w „wierszu makaronicznym” Jana Kochanowskiego. Natomiast, dla załania robaka, dla otumanienia myśli, marzącej bezustannie o owocu zakazanem, zaczął pić, pić coraz więcej, aż na reszcie doszedł do delirium tremens i do obłędu furjactwa.

Takich jak on jest dość znaczna liczba. W swych wędrówkach dyjalektologicznych po krajach południowo-słowiańskich, po Litwie i po innych krajach spotykałem niekiedy księży, skądinąd zacnych i bez zarzutu, którzy, skazani na samotność i dręczeni myślą o niemożliwości stworzenia legalnego ogniska rodzinnego albo upijają się na zabój, albo też oddają się namiętnie grze w karty. Parafjanie patrzą na nich z politowaniem, ale bez szacunku.

Głów Kościoła i innych dostojników nie nie obchodzą te męczarnie i upadki moralne ofiar, od czasów Grzegorza VII-go (r. 1074) skazanych na przymusowe bezżeństwo. Patrzą oni na duchowieństwo jak na armję karną i zorganizowaną, jak na oderwane od świeckiego społeczeństwa potulne narzędzie w walce z władzami świeckimi i w uganianiu się za ujarzmieniem dusz ludzkich. Podobnie zwykłej armji, przeznaczonej również do ujarzmiania ludzi, tylko że w innym kierunku, utrudniało się i może i dziś jeszcze utrudnia się wstępowanie w regularne związki małżeńskie. Znane są też zakazy zawierania małżeństw, praktyko-

wane w stosunku do młodzieży uniwersyteckiej, uważanej za obywateli akademickich", tworzących osobny cech na podobieństwo zgromadzeń zakonnych. Dla tych zastępów „karnych i zorganizowanych” prostytutka ma być erzacem małżeństwem.

Wielka zachodzi różnica pomiędzy celibatem dobrowolnym a celibatem przymusowym.

Między księżmi tylko niewielka ilość nadaje się do faktycznego bezżeństwa. Znakomita większość albo została pchnięta w tym kierunku przez ambitnych rodziców, chcących zaskarbić sobie łaski nieba przez ofiarowanie mu jednego ze swych potomków, albo wybrała ten zawód dla chleba a także dla zaszczytów, oczekujących jednostki zdolniejsze i energiczniejsze. Pomiedzy tymi karierowiczami są cynicy, załatwiający się praktycznie z kwestią celibatu w sposób ogólnie przyjęty. Dla jednostek zaś szlachetniejszych i patrzących na życie poważnie może się to stać powodem zwicnięcia życia i unieszczęśliwienia, może się stać prawdziwą tragedją.

Ten rozdzwiek między nakazem a możliwością jego wykonywania, ma za skutek albo rozpacz skazańców, albo też obłudę i cyniczne naruszanie prawa rzekomo obowiązującego. A to znowu prowadzi do pogardliwego traktowania księży przez ludność, do ich ośmieszania, do postawiania częścią prawdziwych a częścią zmyślonych opowiadań i anegdot.

Przecież znane są złośliwe opowieści o rozpuszczeniu nawet mnichów, poddanych ostrej regule klasztornej, o zbiorowych romansach między franciszkanami i franciszkanami, między reformatami i reformatkami..., o kościach dziecięcych znaj-

dowanych w podziemiach klasztornych i t. p. Chociażby tylko tysiączna część tych opowiadań zgadzała się z prawdą, a reszta była nikczemnem oszczerstwem, to i owa jednytysięczna wystarczałaby do zdyskredytowania całej instytucji. Co więcej, gdyby nawet w tych wszystkich anegdotach i złośliwych opowiadaniach nie było ani żdźbła prawdy, to jednak możność powstawania i krążenia po świecie tej wesołej a zarazem tak smutnej literatury kazałaby nam powątpiewać o celowości instytutu zarówno stadoowego mnichostwa, jako też obowiązkowego bezżeństwa księży świeckich.

W każdym razie celibat czyli bezżeństwo księży związane jest z szerzeniem zgorszenia i skandalicznych opowieści o księżach i księżych gospodyniach, o tych rozmaitych „kuzynach”, „siostrzenicach” i innych tym podobnych podejrzanych osobistościach płci żeńskiej.

Sami księża, zmuszeni do udawania bezżennych, a faktycznie uprawiający „kryptogamię” (małżeństwo skryte), widzą całą ohydę tej dwulicowości i wstydzają się. Niektórzy z nich traktują z pogardą swe Bogu ducha winne „nałożnice”. Spotykałem księży, którzy swym kucharkom pełniącym zarazem funkcję „konkubin”, nie dawali dobrego słowa, nie wolali ich po imieniu, ale tylko przez „ty”: „hej, ty, przynieś to lub owo”.

Nic też dziwnego, że wśród księży uświadomionych i szanujących godność ludzką zarówno własną, jako też swych współwinowajczyń, wzmagą się ruchy przeciw przymusowemu celibatowi. Czas doprawdy zrzucić to jarzmo, wtłoczone na ich karki przez samolubnych papieży, walczących z władzą świecką o doczesne panowanie nad światem.

MARJA KONOPNICKA.

Z szopką.

Przed dworskim gankiem stańto ich czworo,

Główki na mrozie odkrywszy z pokorą.

Zwyczajnie, dzieci, z maleńka już karne,

Wiedzą, że dwór jest rzecz pańska, wielmożna

Nie to, co chaty ich, nędzne i czarne,
Odzie ledwo śnieżnej zamieci ujść można!

Nie wiem, czy które z tych biednych usłyszysz,
Kiedy w swem życiu, co godnem jest cześci;
Nie wiem, czy przyjdzie kto, by chaty ciszy
Zasiąść do wielkiej lat dawnych powieści;
Czy im kto powie, jak kochać potrzeba
Zagon ojczysty, co daje kęs chleba,
Jak cudze prawa szanować, jak żywem
Poczuć się w wielkim łańcuchu ogniwem.

Lecz wiem, że, z dawna uczono batogiem
Odkrywać głowę przed pańskim tym progiem.
Stały zbite w gromadkę; nad niemi
Jaskrawa gwiazda na żerdzi wybłyska,
Ścieląc snop światła krwawego po ziemi...
Kometa drżąca, dziwna, bez nazwiska,
Co raz do roku zjawia się i świeci
Ponad głowami bożych, chłopskich dzieci...

Drżące od zimna podniosły się głosy
I uderzyły po śnieżnej przestrzeni;
A noc słuchała, smętna, a niebiosy
Pełne się zdały iskier i płomieni
I ech żalonych, zmieszanych w rozdźwięki,
I w jakieś ciche westchnienia i w jęki.

Najmłodszy, dziecko drobne, co z drugiem
Stał w pośród jasnej okien dworskich łuny,
Odziany w łachman, z stopami bosem,
Umilknął nagle, jak rwące się struny...
I ponad gwiazdą, klejoną z tektury,
Wielkie i smutne oczy wniósł do góry
I myślał sobie: „Czemu to, mój Boże,
Choć Chrystus przyszedł, tak źle jest na świecie
I czarnej mąki garść tylko w komorze?
I niema ciepłej sukmanki na grzbiecie?
I tatuś, taki pijany z wieczora,
Matulę bije, choć płacze i chora?...

Czemu to ludzie w przednowek tak bladną
I jakby cienie, po drogach się włóczą?
A dzieci we wsi z maleńka już kradną?
A jego dotąd na książce nie uczą?
Choć radby wiedzieć, co jest tam daleko,
Het, het, za lasem, za młynem, za rzeką!...
Widać dla chłopów nie przyszedł Bóg może?
Wszakże, choć co rok do dworu chłopięta,
Idą z kołędą i z szopką w tej porze,
On przecie nigdy, jak żyw nie pamięta,
Żeby kto z dworu do chaty przychodził
I mówił: „Bracia, Chrystus się narodził!
Czemu?” — — — — —

O dziecię! mgła nocy zaśnięcia
 Dzień, co odpowie na twoje pytania...
 Och! oby tylko nie wszedł on sądem
 Klęsk ostatecznych nad morzem i lądem!
 Och! oby tylko wiekowi przyszedł
 Grom pomsty twego nie powtórzył! „Czemu?!“

Ewangelija miłości i miłosierdzia.

(Ciąg dalszy).

Lecz że ludzie byli zawsze tylko — ludźmi, a więc istotami, mającemi „coś z Boga, a więcej z zwierzęcia“, — przeto, jak już o tem wspomnieliśmy, nie brakło i wówczas takich, którzy z tej cennej zasady miłości i miłosierdzia, panującej w pierwotnym kościele chrześcijańskim, usilowali sobie stworzyć sposób do wygodnego a bezczynnego życia. I dlatego gminy chrześcijańskie musiały już wcześniej uzbroić się w odpowiednie środki przeciwko takim pozornym pobożnisiom, pasożytującym na ewangeliji miłości i miłosierdzia i na gorliwości uczciwych wyznawców Chrystusa. Każdy żądający od gminy przytulku, apelujący do chrześcijańskiego miłosierdzia lub gościnności współwyznawców, powinien był być wpierw wybadany, czy jest chrześcijaninem uczciwym (II. i III. Jan, Doctr. Apost., I. c.), a słowa jego były, jeszcze porównywane z czynami, o których wieści zasięgnąć było obowiązkiem gminy. Zdolnemu do pracy nie wolno było udzielać wsparcia dłużej nad 2—3 dni, ażeby w ten sposób nie wspierać i nie przysparzać niegodnych próżniaków i pasożytów. Po 2 lub 3 dniach powinien był szukający gościny i wsparcia pójść sobie dalej lub postarać się o pracę (Doctr. Apost. 12). Później żądały gminy od tego rodzaju przybyszów i podróżnych poświadczenia, w rodzaju dokumentu oświadczenia, wystawionego przez gminę, do której przybysz stałe należał (Kanon. 25 Elwiry). Badaniem takim poddawano zwłaszcza podróżujących t. zw. proroków, ze względu na nadużywających

gorliwości pierwszych chrześcijan, proroków fałszywych czyli pseudoproroków, włączających się bezczynnie od miasta do miasta, i od gminy do gminy i wyłudających od chrześcijan pieniądze w stanie rzekomej ekstazy¹⁾. Bywali jednak wśród przybyszów i podróżujących chrześcijan i tacy, jak wspomniany już raz przez nas Marcjon, który po przybyciu do Rzymu z Pontu, ofiarował gminie rzymskiej dwieście tysięcy złotych sesterców, kapitał na owe czasy bardzo poważny (Tertull. de praescr. 30). Lecz było to wyjątki, gdyż wszakże idea Chrystusowa pociągała w owych czasach ku sobie niemal wyłącznie ludzi pracujących w pocie czoła i ubogich, kapłani zaś pojmowali swą misję jako służbę Bogu i cierpiącym, a nie złotemu cielcu.

Pomoc, udzielana uciekającemu lub podróżującemu ubóstwu rozwinęła się później drogą logicznego rozwoju w pomoc, udzielaną przez starsze i lepiej zagospodarowane gminy gminom młodszym i ubogim. Gość bowiem, który doznał raz pomocy od obcej gminy w czasie podróży, stawał się odtąd bliskim jej przyjacielem, a zarazem pośrednikiem w zawiązywaniu serdecznych stosunków między dwiema obcemi dotąd gminami i w razie powtórzenia się odwiedzin, reprezentantem i posłem nieraz odległego i zupełnie nieznanego koła braci. Z jego ust dowiadrywano się o ciężkich biedach albo rozkwicie odległej, ojczyściej jego gminy, przez niego udzielano braciom rad i pomocy w potrzebie.

Starsze gminy miały silnie rozwinięte

¹⁾ Ekstaza religijna była w owych czasach zjawiskiem nierzadkiem. Był to stan podniesienia duchowego, w którym znajdujący się w tym stanie objaśniał innym ewangelję i prorokował.

poczucie wzajemnego związku w wierze i powołaniu i odczuwały niedolę swych siostr młodszych i biedniejszych w myśl słów apostoelskich: „Jeśli cierpi je en członek, cierpią wraz z nim wszystkie inne. Jeśli jeden członek jest w stanie doskonałym, radują się z nim wszystkie inne“ (Cor. 12. 26). I zaiste: ta właśnie świadomość była wśród chrześcijan najsilniejsza i najżywsza w owych czasach, w których jeszcze żaden inny, z góry narzucony węzeł samoistnych i równorzędnych gmin chrześcijańskich z sobą nie wiązał, oprócz odwiecznego wyznania wiary. Wierzę w Boga Wszzechmocnego i Syna Jego jedynego...“ Ale tem silniej oddziaływały na nie węzły duchowe, ideowe: wspólność wiary, wyrażona w krótkim, pełnem siły wyznaniu, jednakowo poimowany obowiązek czynnej miłości, miłosierdzia, cierpliwości, wzajemnej wyrozumiałości i chrześcijańskiego wychowania, jak i wspólna wszystkim nadzieja na przyjście na świat królestwa Pana Chrystusowego, w którym wszyscy ludzie równy udział mieć będą, a którego równy zadatek, już oni sami otrzymali. Świadomość ta pobudzała braci do czynnej miłości wzajemnej, czyniła obcych sobie i odległych bliskimi. „Po tajemniczych znakach i cechach poznają się oni i kochają się wzajemnie, zanim się jeszcze osobiście poznali“, — wyrzekł o chrześcijanach poganin Caecilius.

Bieda, epidemie, prześladowania i cierpienia wszelkiego rodzaju dawały codzienne powody gminom zamożniejszym dla niesienia pomocy gminom potrzebującym. Lecz nietylko potrzeby i cierpienia fizyczne bywały motywem czynnego miłosierdzia wśród braci, ale w równej mierze nieomagania duchowe, jak właśnie i rozterki wewnętrzne, wątpliwości w objaśnianiu artykułów wiary lub fałszywe ich tłumaczenie, bywały hasłem, któremu posłuszni starsi bracia i kapłani gminy spieszyli do odległych bratnich gmin z pomocą. W wypadkach ważnych puszczali się w daleką drogę biskupi, by wyjaśnić na miejscu wątpliwości, umorzyć właśnie i spory, odpowiedzieć wspól-

nie na dreczące dusze braci pytania. Nie kusimy się tu o narysowanie *pełnego* obrazu życia i działalności gmin chrześcijańskich w pierwszych kilku wiekach chrześcijaństwa; przekroczyłoby to znacznie ramy naszego zadania. Postaramy się tylko podać jeszcze czytelnikowi kilka faktów, które ilustrują dobrze tę czynną miłość wzajemną braci i gotowość ofiarną gmin, faktów, które są dokumentem jawnym ścisłego związku wewnętrznego serc i dusz, tak mocnego i żywego wówczas — pomimo braku wszelkiej zewnętrznej, oficjalnej jedności, którą zdobył później Kościół rzymski i którą się do dnia dzisiejszego głośno szczyci... Jakżeż złudną okaże się nam ta późniejsza, dzisiejsza jedność ta powszechność kościoła, oparta na urzędowej chierarchji i niewoli dusz, jak pozorną jest ona, owijająca się jak bluszczyk wkoło każdej potęgi świeckiej i fizycznej przewagi, gdy ją porównamy z temi *dobrowolnemi, serdecznemi węzłami, które łączyli samorządne gminy chrześcijańskie w pierwszych wiekach chrześcijaństwa w jedno ciało, w jedną organizację, w jeden Kościół katolicki*.

Istotna siła duchowa, z głębokiej wiary swe soki czerpiąca, przy pozorach niemocy, — i istotna, szczerza miłość wzajemna, zawsze czynna i do poświęceń skora, przy zupełnej wolności gmin i wolności sumienia — oto cechy tych ubożnych i w porównaniu z wiekami późniejszymi — jeszcze wcale nielicznych gmin chrześcijańskich w pierwszych kilku wiekach. I pozorna, choć błyszcząca po królewsku światowa potęga i jedność kościoła rzymskiego z papieżem na czele w wiekach późniejszych, opierająca się coraz wyraźniej, coraz cyniczniej na przemocy fizycznej i na niewoli duchowej — przy gasnącej coraz wyraźniej z wieku na wiek sile wewnętrznej, duchowej i przy rozluźniającym się coraz tragiczniej związku duchowym między wyznawcami aż do wybuchów wzajemnej nienawiści i długoletnich, krwawych wojen i prześladowań w imię Chrystusa! I czyż potrzeba lepszego argumentu na uzasadnienie tej prawdy, że to, co istotnie

Boże, co od Boga pochodzi, kryje się przed blaskiem ziemskiej chwały w prostej i miłującej ludzkiej duszy; a przybrane w ziemski blask, w purpurę i złoto, przestaje być Bożem, lecz staje się *bożyszczem przemijającym*, śmierci podlegającym.

*

*

Pierwszy przykład wsparcia, udzielonego, przez jedną gminę chrześcijańską drugiej znajdujemy już w samych początkach ery apostołskiej. W Dziejach Apostołów (11, 27) czytamy, że młoda gmina w Antiochii urządziła składkę dla biednych braci w Judei i posłała jej wsparcie przez Barnabę i Pawła apostołów. Gmina jerozolimska pozostawała jednak i nadal w położeniu, które odległe gminy w Europie i Azji do niesienia jej pomocy skłaniały. Przyczyn tego stanu rzeczy w gminie Jerozolimskiej nie znamy.

Próba wprowadzenia w gminie tej wspólnoty mienia (komuny) nie powiodła się i gmina znajdowała się wciąż w stanie wielkiego ubóstwa. Apostoł Paweł, puszczając się z Jerozolimy w podróż misyjną dla nawracania pogan, wziął zarazem na siebie obowiązek propagandy za udzieleniem gminie jerozolimskiej pomocy wśród gmin, które po drodze nawiedzi. Obowiązek ten spełnił, jak świadczą o tem jego listy do galejczyków, koryntjan i rzymian. A wszakże zadanie jego w tym wypadku do łatwych nie należało, gdyż datki, które dla gminy jerozolimskiej zbierał, o ile miały mieć wartość, musiały być *dobrowolne*; innemi być zresztą w owych czasach nie mogły. Musiał więc być pewny dobrego skutku zbiórki, jeśli się do niej w Jerozolimie formalnie zobowiązał. Zbierał w Galatei, Macedonii i Achai a nawet w Koryncie, gdzie mu wypadło przeżyć ciężki moment krytyczny, o obowiązkach swym wobec gminy jerozolimskiej nie zapominał (II. Cor. 8. 9.). —

„Macedończycy i achajowie“, — pisze w liście do rzymian, — „złożyli dobrowolnie wspólny podatek dla biednych braci w Jerozolimie. Uczynili to ochotczo

i są też ich dłużnikami ich (jerozolimczyków) dóbr duchowych, słuszną jest przeto rzeczą! a iż dzielą się z nimi dobrami doczesnymi. (Do rzym. 15, 26). Apostoł widzi w zbiorce tej *obowiązek* miłości ze strony nawróconych pogan. Jeżeli się zważy, że w owym czasie nie istniał jeszcze żaden życiowy stosunek, żadna wspólność między chrześcijanami w Judei, to fakt powyższy, który świadczy o tem, że apostołowi udało się rozbudzić w ich duszach poczucie związku, braterstwa z obcymi im wspólwyznawcami, nabiera ogromnego znaczenia. Między gminami w Judei, a gminami w Azji w Europie nie było jeszcze żadnej wspólnoty kultu, życia i obyczajów. Jedynym więc widonym znakiem związku i jedności wiary była owa zbiórka apostoła Pawła, owo wsparcie, udzielone jerozolimczykom przez Koryntjan. I stosunek ten dalekich gmin do gmin jerozolimskiej trwać musiał przez dłuższy okres czasu, zwłaszcza w latach sześćdziesiątych, w czasie wielkich katastrof, które dotknęły Palestynę, a w czterdziści lat później w czasie prześladowań. —

Ogólnego prześladowania chrześcijan nie było aż do połowy trzeciego stulecia. Wydarzały się jednak wypadki prześladowań sporadycznych, a wówczas na gminy, prześladowaniami nie dotknięte, spadał obowiązek niesienia pomocy prześladowanym. I nie zdarzało się, by się od obowiązków tego uchylały. Justyn giesuje, że środki, zbierane w gminie, używane też były z reguły na wspomaganie więźniów, także wygnanych na wyspy i skazanych na roboty w kopalniach, jako tych, którzy byli przez gminy wspierani. — Dionirys z Koryntu pisze około r. 170. do rzymian: „Od samego początku przywykliście świadczyć *wszystkum* braciom przeróżne dobrodziejstwa i posyłać wielu gminom po różnych miastach wsparcia i w ten sposób staraliście się użyć ubóstwu potrzebujących, a braciom, znajdującym się w kopalniach, zapewnić potrzebna środki do życia. Przez te dary, które przywykliście od początku przysyłać, pozostaliście jak rzymianie wiernymi obyczajom

rymian, odziedziczonym po przodkach. Zwyczaju tego wasz przeznaczny biskup Soter nie tylko przestrzegał, ale go nawet jeszcze żywszym uczynił". —

W sto lat później biskup Dionizy z Aleksandrji, pisząc do biskupa Stefana z Rzymu o kościołach w Arabji i Syrji, czyni przytem następującą w liście uwagę: „Posylacie tam regularnie wsparcia i właśnie niedawno znów tam pisaliście”. — Bazyli Wielki opowiada, że za czasów rzymskiego biskupa Dionizego (259-269) posłała gmina rzymska znaczną sumę do Kappadoiji na wykupienie chrześcijańskich jeńców z rąk barbarzyńców. Jeszcze z końcem czwartego stulecia przypomi-

nam sobie w Kappadoiji z wdzięcznością o tem miłosiernym uczynku rzymskiej gminy. Euzebiusz zaświadcza (Euzeb. h. e. IV. 23, 10.), że gmina rzymska także w czasie ostatnich prześladowań chrześcijan za panowania Dioklecjan obyczajowi wspierania potrzebujących obcych gmin wierną pozostała. Gminy w Koryncie, Syrji, Arabji i Kappadoiji są chlubnem świadectwem dzieł miłosierdzia gminy rzymskiej i w ten sposób zrozumieliśmy to pewnym sensie stają się dla nas słowa Ignacjusza, który gminę rzymską nazywa „przewodniczącą w czynach miłości i miłosierdzia”¹⁾. —

(Ciąg dalszy nastąpi).

¹⁾ Zmieniły się wielce czasy: w owych pierwszych wiekach chrześcijaństwa rzymska gmina wspierała ze swych skromnych zasobów ubogie gminy, rozrzucono po państwie rzymskiem, dziś pompuje papież o olbrzymie sumy z najuboższych świata całego na utrzymanie królewskiego dworu papieża, złożonego z kilkaset darmożjadów-dworaków!



EMIL ZEGADŁOWICZ.

Ze zbiorku: „Przyjdź Królestwo Twoje!”

18.

— Lecz ponad wszystko

W wielkim miłowaniu

Korzę się Tobie Chryste frasośliwy,

Strzegący polskich dróg i miedz —

Iż tak rozpięty nad drogą, nad światem,

— A na tle nieba — już poza wiecznością —

Przebaczasz wszystkim — wszystkim jesteś bratem,

Darzącym jasną dziecięcą miłością,

Nie pragnącą niczego — krom tego — by głodny

Miał chleba pod dostatkiem, smutny był pogodny

Słońcem, które świeci —

Aby przecie

Mniej nędzy i udręki było na tym świecie —

Aby każdy skroś tego — co znieść musi — złego —

Miał dobry pokarm z męki i Słowa Bożego —

By — kiedy przyjdzie — moment ostatniej godziny

Był każdemu jak pierwszy: bez łez i bez winy. —

(Wydanie na rok 1924.)



Papież a Kościół.

Przemówienie biskupa Strossmayera. (Ciąg dalszy).

Przez *opokę* (petra), na której jest zbudowany Kościół, wy rozumiecie Piotra (Petrus). Gdyby to było prawdą, spór byłby skończony, Atoli nasi przodkowie, a oni bezwątpienia cośkolwiek rozumieli, sądzili inaczej, niż my. Święty Cyryl w swej czwartej księdze o Trójcy Przenajświętszej mówi: „Sądzę, że przez *opokę* powinniśmy rozumieć niezachwianą wiarą apostołów”. — Święty Hilary, biskup z Poitiers, w swej drugiej księdze mówi: „Opoka (petra) jest to błogosławiona i jedyna opoka wiary, wyznanej ustami św. Piotra”; a w szóstej księdze o Trójcy św. mówi: „Na tej opoce wyznania wiary zbudowany jest Kościół”, — Bóg — według słów św. Hieromina (w szóstej księdze Komm. do św. Mateusza), założył Kościół swój na tej opoce i od tej opoki otrzymał apostoł Piotr imię. — Za nim św. Jan Złotousty powiada w 53. mowie przy ewang. św. Mateusza: „Na tej opoce zbuduję Kościół mój, t. j. na wyznaniu wiary”. A jakie było wyznanie Apostoła? Oto ono: „Ty jesteś Chrystus, Syn Boga żywego”. — Święty Ambroży, arcybiskup mediolański, w objaśnieniach do drugiego rozdziału listu do Efezjan, św. Bazyli z Selensji i oicowie soboru chalcedońskiego, uczą zupełnie tak samo. Ze wszystkich nauczycieli starożytnego chrześcijaństwa św. Augustyn zajmuje jedno z pierwszych miejsc

tak ze względu na jego naukę, jak i jego świętość; posłuchajcie tedy co pisze on w swoim drugim traktacie o pierwszym liście św. Jana: „Co znaczą słowa: Zbudują Kościół Mój na tej opoce? Znaczą one: na wierze, na słowach tych: Tyś jest Chrystus, Syn Boga żywego”. — W 124. traktacie jego o ewangeliji św. Jana znajdujemy takie znamienne zdanie: „Na tej opoce, którą Tyś wyzwał, ja zbuduję Kościół Mój; *opoką więc był Chrystus*”,

Wielki biskup wierzył tak mało w to, by Kościół miał być zbudowany na św. Piotrze, że w dziesiątej mowie do dyjeczjan powiedział, co następuje: „Tyś jest Piotr; na tej opoce (petra), którą Tyś wyznał, gdyś rzekł: Tyś jest Chrystus, Syn Boga żywego, — ja zbuduję Kościół Mój”. Sąd św. Augustyna o wspomnianym tekście był w swych czasach sądem całego chrześcijaństwa. —

Konkluduję więc zwycięsko wraz z historją, rozumem i iaką, z właściwym sensem i z chrześcijańskim sumieniem, że Jezus Chrystus nie udzielił Piotrowi żadnej supremacji¹⁾; że biskupi Rzymu zostali zwierzchnikami Kościoła tylko przez samowolne i kolejne przywłaszczenie sobie praw należących do całego episkopatu. —

(Koniec.)

¹⁾ Supremacji czyli zwierzchnictwa.



DZIEJE IDEI KOŚCIOŁA NARODOWEGO W DAWNEJ POLSCE

Ciąg dalszy]

Wśród ogółu szlachty różnowierczej w Polsce i tych z pomiędzy katolików, którzy z Reformacją otwarcie lub tajnie sympatyzowali, idea, podniesiona przez Frycza Modrzewskiego i popierana przez prymasa Uchańzkiego, synodu i Kościoła

narodowego, była w owym czasie, zwłaszcza po rozbiciu się nadziei na reformy w kościele, nadziei związanej z soborem Trydenckim, była niezmiernie popularną. Tymczasem jednak chwiejne stanowisko króla Zygmunta Augusta, lękającego się

zerwać otwarcie z Rzymem i naciskane-go uparcie przez zręcznych legatów papieskich, ostrożne lawirowanie między episkopatem i Rzymem a różnowiercami samego arcybiskupa Uchańskiego, któremu również brakło charakteru i odwagi, ażeby oświadczyć się otwarcie i odważnie za stworzeniem Polskiego Kościoła Narodowego, a w razie nie uzyskania na to sankcji watykanu formie unji — za zerwaniem ostatecznem z watykanem, — wszystko to razem sprawiło, że sprawa Synodu narodowego i związane z nim nadzieje Frycza wytworzenia wspólnego wyznania i Kościoła zamiast się zbliżać, oddalały się od urzeczywistnienia. Sejnny, od których oczekiwano uchwały co do synodu narodowego, przechodziły bez ostatecznego załatwienia sprawy, odwołanej to przez instyrgi legatów papieskich i biskupów, to skutkiem niezgody wśród samej różnowierczej szlachty. Słusznie podnoszą nowsi historycy reformacji w Polsce, że główną część winy za nieudanie się synodu narodowego i za zwichnięcie idei Frycza Modrzewskiego ponoszą sami różnowiercy polscy, rozbici na zwalczające się wzajem sekty, nieskłonne do wytworzenia wspólnego narodowego wyznania. Niewątpliwie oliwi do ognia dolewali cudzoziemscy ministrowie protestanccy, wierni swym kościołom macierzystym i lękający się oderwania się polskich wyznawców od wyznań, przeniesionych z Niemiec, Szwajcarii, Włoch, Francji. Byli wprawdzie między nimi i tacy, co, spolszczywszy się znaczne oddali kulturze polskiej usługi i pozostali na zawsze dobrymi Polakami synami. Ale byli też i tacy, którzy bawili w Polsce tylko czasowo dla propagandy lub dla uniknięcia prześladowań we własnej ojczyźnie. —

Sama zresztą większość polskiej szlachty różnowierczej było żywioł na ogół ideowo nieprzygotowany i niepewny. Wykształcenie tak ogólne, jak i wszechgólności religijne, u większości były niemal żadne, przekonania jej skutkiem tego były chwiejne i zmienne, wrażeniem chwili i uczuciom panującym podległe.

Brak mocnych charakterów wśród polaków objawiał się i wówczas w sprawach publicznych. Łatwo było szlachtę poruszyć i przekonać, ale równie łatwo było od wypowiedzianych z wielkim temperamentem i krzykiem przekonań odwieść i znów dla wręcz odmiennych pozyskać. Na żywiole tak w gruncie rzeczy nieprzygotowanym, tak chwiejnym i zmiennym, a przytem wartości tradycji tak zawsze przeceniającym, żadna nowa idea, choćby dla narodu jak naiciemniejsza i zbawienna, przyjąć się na trwale nie mogła. Umysły płytkie, a zarozumiałe; charaktery zapalczywe a bez woli; wyobrażenia gorąca, wichrowata, a niedaleko sięgająca i widząca; wrażliwość duża, lecz łatwo przegaszająca; uczucia płytkie, egzaltowane. dziecienne przy tem egoistyczne i szaficów własnego ja, własnych wygódek przeskoczyć nie umiejące; poczucie własnej wielkości posunięte do manji: do mniej lub więcej zasadnicze rysy olbrzymiej większości polskiej szlachty, która już w w. XVI. w epoce polskiej reformacji, stają się wyraźnie uchwytnymi, ażeby dojść w 100 lat później do monstrualności i dać Europie jedyne w swoim rodzaju widowisko: tłumu tańczących w walącym się w gruzy gmachu państwa jakiś *dance macabre* szaleńców i samobójców, jeśli nie małp, papug i pawłów!

Cóż więc dziwnego, że Reformacja polska wraz z ideą synodu i Kościoła Narodowego, na takim płytkim i ugornym, zachwaszczonym gruncie zasiana, bujnie i na trwale się rozplenić i dać państwu spodziewane i realne korzyści nie mogła? Sam Frycz Modrzewski, choć charakter mocny i czysty, jak kryształ, choć mozoilił się przez całe swe życie z arcyniepolskim — zaiste! — samozaparciem się, choć miał jakoby za sobą chwiejnego „dyplomata” prymasa J. Uchańskiego i podziw dla swej wiedzy i rozumu całej Zachodniej Europy, nie mógł tego narodu pustych warchołów i płytkich nowinkarzy za sobą pociągnąć.

Był za prosty na to, za uczciwy, by walczyć z biskupem Hozjuszem i papieskimi legatami, chytrymi włoskami, ich bronią podstępna i skryta; był za mało

dworakiem, by równoważyć wpływem swym na miękkiego króla Zygmunta Augusta wpływy dworaków, katolickich magnatów, giętkich watykańskich legatów i wciskających się na dobre, we wszystkie w państwie wolne szpary, wprowadzonych do Polski przez Hozjusza, jezuitów. Legaci i jezuita schlebiali polskiej dumie i głupocie; głaskali podły egoizm polski; przebaczały wszystkie głupstwa i podłości; umieli przygłaskać i pozyskać z powrotem dla Rzymu nawet najczerniejszego z czerwonych w walce z Rzymem — Stanisława Orzechowskiego. Gdzież więc mierzyć się było z potencją taką jemu, surowemu dla siebie i innych, uczonemu Fryczowi Modrzewskiemu!

*

Dopiero z końcem panowania Zygmunta Augusta, gdy wzrósł w potęgę katolicyzm w Polsce począł silnie zagrażać innym wyznaniom, dopiero wówczas zdobyli się protestanci polscy na krok, zmierzający do pewnego tylko stopnia i w małym tylko zakresie ku urzeczywistnieniu umiłowanej idei Frycza Modrzewskiego, ku zgodzie religijnej i wypracowania wspólnego wyznania. Krokiem tym był *synod w Sanaomierzu* w kwietniu r. 1570, złożony ze szlachty i duchowieństwa należących do trzech wyznań ewangelickich w Polsce. Na synodzie tym został dnia 14. kwietnia przyjęty: „akt połączenia w sprawie religii między Kościołem ewangelickim Wielkopolski, Małopolski, Rusi, Litwy i Żmujdzi, które dotychczas zdawały się różnić między sobą pod względem trzech wyznań: augsburskiego, czeskiego i szwajcarskiego”.

Dotyczący akt zawiera szereg szczegółowych punktów, rozstrzygających zgodnie ważniejsze dogmatyczne kwestje sporne, a prócz tego przepiękne ustępy o wzajemnej uступliwości i miłości godne, ażeby je znał każdy polak.

Niektóre z tych ustępów podajemy: „Puszczamy w wieczystą niepamięć wszelkie nieporozumienia i spory, które przeszkadzały dotąd rozwojowi Ewangelji ku wielkiemu dusz bogobojnych

zgorszeniu, a dające wrogom naszym sposobność do oszczerstw i do napaści na naszą prawdziwie chrześcijańską wiarę; natomiast obowiązujemy się utrzymywać między sobą pokój, żyć we wzajemnej miłości i wzajemnie wspierać się w budowaniu Kościoła chrześcijańskiego w myśl tej naszej bratniej spójni.

„Jednocześnie obowiązujemy się wspólnie zapraszać i nakłaniać braci naszych, by przyłączali się, utrzymywali i popierali tę naszą ugodę, przyczyniając się do tego zwłaszcza przez słuchanie słowa Bożego i używanie Sakramentów; zachowując wszelako porządek i karność, jako też obrzędy każdego z wyznań.

„Albowiem obecny sojusz pozostawia swobodę obrzędów każdemu z kościołów, gdyż *obrzędy mają być wagi, byleby nauka i podstawa naszej wiary pozostała czysta i nieskażona.*“

„Dlatego, jako członkowie jednego ciała, przyrzekamy wspierać się wzajemnie w miłości chrześcijańskiej radą i czynem, a wszelkimi sposobami popierać wzrost prawowitnych kościołów ewangelickich w Polsce, Litwie, Żmujdzi i Rusi. Gdy kościoły te zechcą odbywać synody powszechne, powinny nas o tem powiadamiać, a nawzajem odmawiać nam nie mogą, gdy je na nasze synody wzywać będziemy. Dla należytego ustalenia tej naszej bratniej ugody uważamy za stosowne, ile razy zmuszą nas do tego wrogowie prawdy ewangelicznej, zbierać się w oznaczonych miejscach, by tam w imię ewangelickich kościołów Polski, Litwy, Żmujdzi i Rusi streszczać nasze wyznanie i ogłaszać je dla nakazania milczenia przewrotności ludzkiej, a ku ucieśnieniu bogobojnych.“

„Podawszy więc sobie uroczyste ręce, przyrzekliśmy święcie zachować stale pokój w wierze i popierać go z każdym dniem więcej ku zbudowaniu kościoła, i unikać wszelkich powodów do niezgod. Wreszcie obowiązujemy się nie szukać własnej korzyści, lecz jako prawdziwym sługom Bożym przystoi, — chwały Zbawiciela naszego Jezusa Chrystusa przez krzewienie słowem i czynem prawdy ewangelicznej. Zwracając się

więc do Boga, Twórcy i obfitego Źródła wszelkiej pociechy i pokoju, który wyrwał nas i zbory nasze z głębokiej ciemnoty papieżstwa, obdarzając światłem czystego słowa Swego i świętej Swjej prawdy, prosimy Go, by pobłogosławił ten święty nasz pokój, ugode i sojusz, na chwałę Swego imienia i ku zbudowaniu kościoła Swego. Amen.

„Oto jako rzecz dobra i jako wdzięczna, gdy bracia zgodnie mieszkają!”
(Psalm 133 w. 1.)

Uchwały synodu Sandomierskiego potwierdził i uzupełnił zwołany w tym samym roku w maju synod w Poznaniu

(Ciąg dalszy nastąpi).



Lenistwo sług Bożych.

W dobie odbudowy naszej Ojczyzny, gdy każdy chce do wznoszącego się gmachu dorzucić własną cegielkę, gdy praca wre na wszystkich polach, — nic nie robią, jak zawsze, księża katolicycy. Dla człowieka żytego z pracą, uważającego ją za jedyną ostoję dobrobytu państwowego, takie zachowanie się ludzi, głoszących z kazań słowa: „Módl się i pracuj”, jest zupełnie nie zrozumiałem. A jednak w twierdzeniu, że księża nic nie robią niema przesady. Rozejrzyjmy się po parafjach, zwłaszcza w wiejskich i zobaczymy, czem się księża zajmują. Jedynym dniem „pracy” jest dla nich niedziela. Codzienne odprawianie Mszy św., trwającej zresztą 30 do 40 minut, praktykuje się tylko w większych wsiach kościelnych, w mniejszych kościołach cały tydzień stoi zamknięty. Sześć dni w tygodniu bezrobocia! Jak księża ten czas zużywają, a jak powinni go zużyć?

Urozmaicanie sobie monotonna godzin może przejawiać się w rozmaitych formach, zależnie od indywidualności i upodobań proboszcza. Jeden zakochany w swych świnich i koniach, chodzi od chlewa do stajni i z powrotem, naganiając parobka do roboty; inny mniej zwierzęta miłujący, czeka z utęsknieniem wieczoru, by pograć z dzieżcem, rządcą, pisarzem czy inną grubą rybą w karty, jeszcze inny wyrabia w sobie zdolności do spania, w którym topi nudy dnia powszedniego itd. itd.

Obserwacja wskazuje, że bardzo mało księży wiejskich czyta. Bardzo mało! Ludzie ci, z tytułu inteligentni, obywają się swobodnie bez książki, ba, — nawet gazety! Nie dziwny się wobec tego, gdy usłyszymy z ka-

zalnic słowa, które przeniosą nas w epokę średniowiecza, gdy po zrownaniu nas przez księdza z wieprzami nieczystymi, ujrzymy się rzuconymi na dno piekła, gdy uczujemy grzęznące w cieple naszym widły, a nozdrza połechce nam swąd skwierczącej się skóry... O! co może ciemnota płynąca z lenistwa! Ksiądz, zamiast ludowi mroki rozjaśnić, sam go w nie wiedzie, zamiast mu Boga wskazywać, utwierdza go w bojaźni i niesamowitej czci dla czarta!

Gdybyż ksiądz miał chociaż rodzinę i w jej kółku się zainknał, jeszcze moglibyśmy mu wybaczyć, bo praca nad wychowaniem dzieci jest równie, a może nawet więcej owocną od każdej innej, — aleć przecież księża żyją w celibacie, obowiązków rodzinnych nie mają, żądajmy więc od nich pracy społecznej, pracy dla ludu! Księdza obowiązkiem jest budzić wieś z uspienia, podnosić ją nie tylko pod względem moralnym, bo to się samo przez się rozumie, ale i umysłowym. Zakładanie bibliotek, urządzenie pogadanek, prenumerata gazet — oto środki wiodące do celu. Trzeba jeszcze zaznaczyć, że ksiądz mógłby tu zrobić znacznie więcej niż kto inny, suknia duchowna bowiem budzi, niezasłużony nieraz, szacunek tłumu.

Ciągle słyszymy utyskiwania na brak nauczycieli ludowych. Dzieci garnące się do szkoły muszą wracać nieraz z odmową przyjęcia do domu. Czyż ksiądz zamiast łązić z kąta w kącie nie mógłby zastąpić brakującego nauczyciela?

Gromią księża ludzi z ambon za to, że kupują u żydów, że dają się wyzyskiwać. Czemu więc nie wezmą się do pracy, nie

staną na czele ruchu kooperatystycznego, nie zakładają spółek? Czemu czynnie nie walczą z wyzyskiem?

Pierwsze gminy chrześcijańskie niosły pomoc bliźniemu. Obok pociechy duchowej, wyciągały ofiarną rękę z zasiłkami materialnymi. Dziś, jakby na urągowisko, pod kościołami tłumy żebraków, a kościoły milczące i zimne! Niema w nich serca, niema w nich głosu, któryby pobudził ofiarność, głosu, któryby nakazał ratować nędzę. Natomiast głos ten brzmi potężnie, o ile chodzi o składki na świętopietrze! Kościoły złotem kapią a u ich podnóża nędza i głód!

Panstwo dzisiaj nie może sprostać wszystkim zadaniom, a choćby mogło, nie wniknie tam, gdzie dotrzeć może i powinno miłosierdzie! Księża umiały pobudzić ofiarność, ale budzą ją w tych kierunkach, gdzie jest ona zbędna, a nawet szkodliwa — natomiast tam gdzie trzeba — milczą!

Milczą i nic nie robią! Zaślepieni troską o zysk, o sytość własnych żołądków, myślą tylko o sobie. Z placówek najofiarniejszej pracy, czynią sobie posady, dające dużo dochodu, przy najdalej idącym lenistwie!

Kościół Narodowy, głosząc szczytne hasło reformy kościoła, hasło powrotu do stosunków z pierwszej doby chrześcijaństwa, i na tem polu musi stwierdzić i twierdzi zrozumienie zasad Chrystusowych. Duchowny będzie nie panem, a sługą swoich parafian, ich ojcem najlepszym. Będzie im niósł Słowo Boże w nieskalanej formie, będzie siał światło, rozpraszał mroki, jednoczył ludzi w miłości! Miał pustych słów wniesie czyn ofiarny, który wyda owoce na chwałę Bożą a pożytek Ojczyzny!

J. Czyściecki.

Warszawa 4. 12. 1923 r.

Inkwizycja w Polsce.

Sławny z prześladowań Kościoła Narodowego Wojewoda Krakowski Gałęcki przeszedł już w stan spoczynku, do historii. Kamieniem, przez który się ten wielki, we własnem mniemaniu, mąż stanu, przewalił, były wypadki 6. listopada, zakaz zgromadzeń robotników strajkujących, wydanie wojska, szarża strzały, trupy. Pozostał atoli jego sobowtór, wicewojewoda Kowalikowski, który jako „katolik i jako urzędnik” nie może ścierpieć Nar. Kościoła.

Mieliśmy więc znów 16. grudnia wizytę policji w kaplicy naszej w Krakowie, zakaz odprawienia nabożeństwa, względnie uczestniczenia w niem przez osoby, nie mieszkające w tym domu, zapisanie zebranych i rozpędzenie. I znów jak poprzednio bez rozkazu pisemnego, wymaganego przez prawo, wchodzi policja do mieszkania i wyrzuca z niego ludzi. A ludzie to niebezpieczni, bo zebrali się na — — modlitwę.

Na oświadczenie ks. Bończaka, że przecież dopiero tydzień temu przysłano do Województwa rozporządzenie Witosa nie przeszkadzania naszym nabożeń-

stwom, p. komisarz policji odpowiedział z figlarnym uśmiechnięciem: „Niema już Witosa!”

Wspaniały przykład praworządności. Niema rządu, więc niema Konstytucji, niema prawa! Jest tylko austriacka ustawa i nieomylny, jedyny jej tłumacz p. Wojewoda, dla którego wszystko, co nie jest zalegalizowane, zarejestrowane, to jest zakazane i należy to tępić bezwzględnie. Rozumując taką cudowną apriorystyczną logiką, człowiek musiałby się najpierw zalegalizować, zapisać porządnie w metryki, a potem dopiero wolno byłoby mu się urodzić; Polska powinna być najpierw być uznaną, a potem dopiero powstać, książka nowa musiałaby być w katalogu, a potem dopiero mogłaby być napisana i wydrukowana...

Niestety, na zgryzotę i smutek takich filozofów, ogromna większość ludzi na świecie i w Polsce myśli inaczej. W swym prostym, nieskomplikowanym, nie austriackim rozumie powiadają oni:

Chcemy najpierw ten Kościół Narodowy widzieć, chcemy się przekonać,

czem on jest, co on wart, a wtedy go osądzimy i przyjmimy lub odrzucimy.

A my tu dodamy jeszcze: Istniało chrześcijaństwo przez 300 lat niezalegalizowane, ba, surowo zakazane i tępię; W hańbie zginęli jego prześladowcy, a idea Chrystusowa żyje i żyć będzie. Żyć też będzie Kościół Narodowy, uzna jego potrzebę społeczeństwo, da mu świadectwo historia. Ona też zanotuje nazwiska jego prześladowców.

Za nabożeństwo — więzienie.

Dnia 27. listopada sędzia Płaczek w Wiśniczu skazał ks. Bończaka na 14 dni aresztu, bez zamiany na grzywnę, za odprawienie nabożeństwa w prywatnym domu. W wyroku stoi: „za nielegalne zgromadzenie, bez zaproszeń, nie zgłoszone do władzy“. A w poufnym rozporządzeniu starostwa do komendy policji nakazuje się „nie dopuszczać do żadnych zebrań, nawet za zaproszeniami, do żadnych nabożeństw“.

Rząd dał nam pozwolenie na odpra-

wianie nabożeństw w gronie wyznawców, prywatnych, t. j. nie ogłaszanych afiszami, biciem w dzwony i t. p. środkami. Pozwolenie to było ustne tylko, ale mimo to urzędowe, w biurze Ministra Wyznań do delegacji wypowiedziane. No, ale kogo nie obchodzi konstytucja, tego też nie obchodzi jej tłumaczenie przez miarodajne sfery, przez Rząd. W Galicji rządzi jeszcze szlacheckie „sobie państwo“, drwiące sobie ongiś z króla, z prawa i sądu.

Jak długo to trwać będzie?

Wyrok zawiera kapitalne zdanie świadczące o pośpiechu, z jakimby p. sędzia chciałby ulokować niebezpiecznego księdza Narodowego w więzieniu. Przyznaje się jako okoliczność łagodzącą, że *ks. B. nie był dotychczas karany*, a zaś jako okoliczność obciążającą, że... już za urządzanie takich zebrań *doprzędno był karany!*? — Gdzie? Przez kogo?

Ks. B. miał już dwie rozprawy sądowe o takie nabożeństwa, a w obu wypadkach został uwolniony.



Przegląd prasy.

W krakowskiej prasie wrzała przez kilka dni „burza w szklance wody“..... Szło o polską prasę klerykalną, (w szczególności dziennik „Głos Narodu“), którą zakładał — *biskup* we własnej osobie, a któremu znów *klerykalny organ* „Głos Narodu“ odpowiedział, by pilnował własnego nosa i nie urozmaicał swego próżniactwa (sic!) artykułami dziennikarskimi... Autorem odpowiedzi był *kapłan* i ten akt rażącej niesubordynacji i nieposzanowania ze strony kapłana dla biskupich fioletów oburzył wielce, co jest rzeczą zrozumiałą, patriarchą polskiego klerykalizmu, dziennik „Czas“, a także co już jest rzeczą absolutnie nierozumiałą, i *organ socjałstyczny* „Naprzód“... Dziwna zaiste rzecz: biskupi i kler rzymscy bojkotują ustoi-

rycznie i brutalnie czerwone sztandary organizacji socjalistycznych lub w szal wpadają na ich widok, lecz socjalistyczny organ „Naprzód“, reprezentujący te organizacje, bierze w obronę biskupów, ośmal że zachwyca się ich listem pasterskim, polemizuje na temat etyki chrześcijańskiej z jezuitami i prawie że afiszuje swoje rzymsko-katolickie sentymenty: „Nie przyszła góra do Mahometa, przylazł Mahomet do góry“..... Nie dziwimy się przeto, że prześladowania religijne w Polsce, których sprężyną jest przecież nie kto inny, jeno polscy biskupi i jezuita, nie znajdują się współczucia ni obrony w socjalistycznym organie. Socjalistyczny organ utożsamia najwidoczniej internacjonalizm socjalistyczny z internacjonalizmem rzymsko-kato-

¹⁾ Kamieniecki biskup Mańkowski.

lickim, zapominając wszakże o tem, że *istniejący jeszcze trzeci internacjonalizm, jest właśnie przyrodanym bratem i najserdeczniejszym druhem internacjonalizmu rzymsko-katolickiego: to mięzynarodowy kapitał...* Zapomina też socjalistyczny organ o tem, że internacjonalizm Kościoła rzymsko-katolickiego jest czystej krwi wojującym *imperyalizmem*, wrogiem wszelkim szczerze narodowym i społecznym uczuciem i tendencjom mas ludowych i że łatwiejby mu było zaiste „przeleść przez igielne ucho”, niż pogodzić się i współpracować z tymi, których reprezentuje „Naprzód”. Wierzmy też mocno, że ta nienaturalna koketeria trwać długo nie będzie, Kościół rzym. kat. polityki swej ani zarzucić ani zmienić nie może, jak nie może popłynąć wstecz prąd wody w korycie rzeki. —

* * *

Klerykalny dziennik „Głos Narodu” ubolewa w nr. 264. nad tem, że kiedy Rzym obchodzi uroczystą sześćsetletnią rocznicę kanonizacji św. Tomasza z Akwinu, w Polsce, „którą się nie może nazywać narodem filozofów”, św. Tomaszem z Akwinu i jego filozofią nikt się nie interesuje.... Żale „Głosu Narodu” stanowczo pod złym wystosowane adresem. Pewnie że byłoby nieźle, gdyby polska inteligencja знаła też filozofję scholastyczną i św. Tomasza z Akwinu; byłoby jednak dużo lepiej, gdyby знаła dobrze to wszystko, co jej dla zbudowania mocnego i zdrowego państwa potrzebne, a czego nie zna, lub co zna zbyt słabo. Tomasza z Akwinu zaś powinni znać i czytać z obowiązku ci, dla których Głos narodu wychodzi, a więc rzymsko-katolicki kapłani; lecz ci na to czasu nie mają, bo w czasie wolnym od strzyżenia owieczek politykują...

* * *

Nie może żadnej podlegać wątpliwości, że biskup Mańkowski, atakując gazinowy ton polskiej prasy klerykalnej, miał zupełną rację. Oto prasa „chrześcijańska”: każdy numer „Głosu Narodu” syczy, jak otwarta i kłająca paszcza żmii. Wstrętne ataki na żydów, ataki

na inne wyznania, na partje polityczne i na jednostki, niemile partyjnię: to stały ton, Głosu Narodu.

„W innym znów „chrześcijańskim” organie warszawskim, w „Gazecie warszawskiej” uprawia rzemiosło zawodowego „opłuwacza” partji, idei, jednostek, zdolny dziennikarz, który mógłby być dzięki swemu talentowi, chlubą prasy polskiej; akompaniuje mu w prasie warszawskiej godnie cały legion jednostek i dusz pokrewnych... Jeśli zważymy, że wpływ prasy, dzięki niedostępności z powodu drożyzny książki, stał się dziś nieczem nieograniczony; że jest ona dla wielu jedyną, dostępną dziś jeszcze, lekturą; że prasa oddziałuje też silnie, pośrednio i bezpośrednio, na uczącą się młodzież, — to bliższe i dalsze konsekwencje wpływu *takiej prasy* na naród muszą w każdym, trzeźwo myślącym człowieku budzić przerażenie. Ni uczuć prawdziwie chrześcijańskich, ni zdrowej myśli społecznej, ni zasad prostej uczciwości, a nawet zdawkowej przyzwoitości, obowiązującej w każdym cywilizowanym społeczeństwie, w prasie tej doszukać się nie podobna. Słowo drukowane stało się pałką w ręce dzikiego poganina, którą wali w prawo i lewo, rozdając brutalne ciosy częściej niewinnym niż winnym.

„Przegląd Katolicki”, omawiając w Nr. 44. uchwałę sejmowej komisji rolnej, rozstrzygającej na rzecz państwa spór z klerem o t. zw. dobra martwej ręki, grozi, że *warykan na oddanie tych dóbr się nie zgodzi...*

Pisze dalej tak: „Duchowieństwo nie da się wziąć na wędkę pensji urzędniczej i *szlachetnie* (!) odrzuci etaty, zdając się całkowicie na jałmużną wiernych”... itd.

„Nie da się wziąć na wędkę pensji urzędniczej”, — a dlaczego? Bo pensji tej nie użyłby żaden proboszcz, przywykły jeść „po bożemu”, a nie jak jakiś tam nędzny urzędniczyna w mieście...

Duchowieństwo woli — „jałmużną wiernych”, co należy rozumieć: solidne

opłaty w naturaljach za chrzty, śluby, pogrzeby etc.

W tymże numerze rozpoczął kapłan nie tyle chrześcijański, ile „rzymsko-katolicki,” serją artykułów przeciwko działalności w Polsce amerykańskiej organizacji „Chrześcijańsk. młodzieży” (YMCA). — Kto przeżył wielką wojnę — nie spokojnie i wygodnie na tyłach, — ale w okopach lub w niewoli, ten zachował na zawsze głęboką wdzięczność i szacunek dla amerykańskich emisariuszy wspomnianej organizacji Ymca. Ludzie ci przyszli nie prosić, nawet niewyznani, a tylko idąc za głosem wewnętrznym prawdziwie chrześcijańskiej miłości bliźniego i miłosierdzia wobec cierpienia, i dzielili z wami wszystkie trudy obozowe, dalekie pochody, niebezpieczeństwa i niewolę, starając się wszędzie i zawsze wesprzeć i pomóc *i nie żądając w zemian nigdy nic, nawet wdzięczności*. Nie wybierali ani cnotliwych, ani oddanych sobie; nie szukali współwyznawców, nie nawracali przynigdy nikogo! — lecz szukali potrzebujących i cierpiących. Oto czynem stwierdzający swą wiarę, chrześcianie! I za to spotkała ich w Polsce zajadła, podła nagonka ze strony tych, co się mienią być „osobliwymi piastunami chrześcijańskiej prawdy“!

W artykule pt. „Liga narodów a Watykan” omawia „Przegląd katolicki” sprawę „suwerenności papieskiej” („Papież-król”), i stwierdza, że tej suwerenności i związanej z nią jurysdykcji nie mogą żadne interesy narodowe czy prywatne stać w drodze lub ją w czemkolwiek krępować. „Innemi słowami” — mówi Przegląd — „prawo Papieża do kierowania religijnego wiernych wymaga samo przez się poważnych gwarancji politycznych”. — Wiemy, co to znaczy, i ile ta tendencja papieżstwa do politycznej potęgi kosztowała narody i państwa, ile

kosztowała Polskę! Los jej jednak bodajże przesądzony.

W nr. tegoż Przeglądu katol. pisze jakiś „Wojciech” zajęty sprawozdanie z odczytu ks. Dra. Z. Choromańskiego o „Szkołę wyznaniową” w Polsce. Jeżeli prawdziwym jest to sprawozdanie, to odczyt ten jest godnym świadectwem, do jakiego stanu doprowadziłoby Polskę duchowieństwo rzym. kat., gdyby mu Państwo dało zupełną swobodę działania i oddało w ręce wychowania swej młodzieży. Przerazająca jest ta fanatyczna nienawiść do innych wyznań, nie różniąca się absolutnie niczem od takiejże nienawiści średniowiecznego mnicha-inkwizytora! Żadnej nie wyznali prawdy ni historyczny ni przyrodniczej, — i nikomu praw do duszy dziecka, ni matce ni ojczyźnie, ni nauce, — nie przyznaje fanatyczny sługa papieżstwa, jeno Kościołowi, który występuje w jego objaśnieniu jako istotnie próżny, potworny molloch, łakniący wiecznie i pożerający dusze ludzkie. Odnośny artykuł radzimy przeczytać każdemu, kto jeszcze ma jakiegokolwiek złudzenia co do chrześcijańskich uczuć w rzym. kat. Kościele.

W nr. „Przeglądu Katolickiego” w artykule „Apostolstwo w Rosji”, który zawiera sprawozdanie pracy misyjnej w Rosji augustjanina Manigiera, jest interesujące zdanie, które w całości cytujemy.

„Przewidujemy już głębokie racje, skłaniające aby szanować i przyjąć ten rytuał słowiański, który jest wieką i prawie jeayną szkołą katechetyczną Rosji”.....

Gdzie Rzym jeszcze niepewny, pierwsze zarzuca sieci, *tam on zapewnia solennie o swem poszanowaniu języka i rytuału narodowego...* Inaczej tam gdzie się wkorzenił głęboko w ziemię i w dusze...

(Dokończenie nastąpi.)